



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela, 11 maja 1952

Nr 19

DAR UMIEJĘTNOŚCI

„W rękę Jego bowiem i my
i mowy nasze,
i wszelka mądrość i umiejętność”

(Mądr. 7, 16—18).

Ten widzi Pana Boga należycie, kto widzi Go we wszystkim. Dar umiejętności, który dziś z kolei omówimy, umożliwia właśnie osąd wszystkiego z bożego punktu widzenia. Dar ten nie jest zdolnością umysłową, powstałą z nauki lub analizy doświadczenia, ale jest pewnego rodzaju intuicją, pochodzącą ze współzycia z Bogiem. Jest więc jakby nieświadomym uczestnictwem w umyśle bożym.

Daje on właściwy sąd o życiu, jego celu i o stworzeniach.

Dokąd idziesz? Ludzie nie lubią tego pytania: dokąd ty idziesz, nie dziś, nie jutro, ale wogóle? Dla niejednego życie to podróż w nieznaną — nie wie nic wogóle ani w szczególne: — dokąd idzie; tyle wie, że pęta się po świetle. Dokąd? jak? — Mój Boże, odpowiada naiwnie, idę, bo muszę, bo żyję, ale idę w cieniu, nie wiem dokąd.

Dokąd idziesz? W zaraniu życia uczyłeś się katechizmu i dawałeś wtedy odpowiedź najlepszą: idę do Boga; od Boga wyszedłem i do Niego wrócić muszę. A droga do Niego

jedna, przezeń wskazana: droga dziesięciu przykazań bożych. Byleś tylko nie zamykał na nie oczu.

W każdym razie jeśli tylko wejdiesz na Jego drogę, Bóg wyjdzie ci na spotkanie, bo są dwie rzeczy nieogarnione i niewyczerpane: to miłość boża i boże miłosierdzie.

Dar umiejętności daje nam właściwy sąd o stworzeniach: mianowicie, że nie są one celem w sobie, ani też wyłącznie środkami przyjemności. W praktyce rzecz to nie łatwa. Otóż dar umiejętności przywraca najpierw właściwe miejsce miłości ludzkiej, tak, aby nie była ona celem w sobie, ale by prowa-



KAIN I ABEL

G. Fugel

działa myśl i wolę do Boga. Przywraca on dalej właściwą funkcję zmysłowości. Tam, gdzie uczucia i zmysły są wychowane do swej właściwej funkcji, zawierająca je miłość jest pomocą do lepszego poznania i miłowania Boga, angażując w tę największą przygodę całą naszą osobowość. Ślad takiej postawy znajdujemy w Boskiej Komedii: nadrość oczu Beatrycze, dobroć i radość jej uśmiechu, widział poecie do światła nieśmiętnego. W oczach jej ujrzał Dante Chrystusa, z uśmiechu jej czytał, że oblicze to jest obliczem kobiety, ale uśmiech jej jest uśmiechem Chrystusa.

Dar umiejętności dotyczy dalej samej „techniki” naszej drogi do Boga. Rzeczą ważną w naszym życiu duchowym jest porzucenie obecności bożej, łatwiej różne sposoby ćwiczenia umysłu i woli w poczuciu obecności bożej. Dar umiejętności wskazuje tu istotę rzeczy. Nagina umysł i wolę do tego, aby fundamentem każdej naszej myśli, słowa, pragnienia i czynu, była miłość chrześcijańska i wskazuje jak to uczynić w danym temperamencie czy charakterze.

Dar umiejętności dotyczy szczególnie modlitwy, zwłaszcza myślenia, bez której nie ma bogatego życia duchowego. Mo własnie w czasy modlitewnego rozmyślenia zamykają się furty złudzeń, a otwiera się furta rzeczywistości. Materia, z której się wyłonił, pociąga nasze wyobrażenia, poczucie

instynktowne i wspomnienia. Wszczęwiał cięży nam nad siły. Aby świat ducha mógł ze swej strony rozwinąć swą siłę przyciągania, trzeba wzniesić się do myśli, które nie wywodzą się z ziemi poprzez ciało, lecz z nieba i z wieczności przez duszę nieśmiertelną. Rozmyślenie ukazuje nam pierwszeństwo wiekiści w naszej codzienności, dając życie naszemu jednolitość i kierunek, który czyni to życie bożym.

O co więc chodzi? O to, abyśmy każdego ranka, przed zetknięciem się z widzialnością, z duszą niekniętną jeszcze dniem i przenikniętą tajemnicą nocy, z duszą odradzającą się do nowego życia po częściowej śmierci snu, postawili się w obecności Boga, i oddawszy cześć i zaniósłszy prośby, zamurzyli duszę w ożywające prawdy boże. Ośnowy do tego krótkiego rozmyślenia nie braknie. Wszystko co dla życia naszego czyni realną osobowość Chrystusa i Jego życie, co prowadzi do zamieszkania Boga w naszej duszy, co pomaga do ujęcia moralności w terminach religii, co widać się z ekonomii zbawienia w jej osobach, środkach, organizacjach i celu — może być materialem rozmyślenia. Takie choćby pięć minut rannej medytacji wytyczać będzie prawo gozdnin naszego życia, dla poryw entuzjazmu bez którego nie sposób wzdrzeć się na szczyty. Życie nasze, każdego dnia tak zaczynane, byłoby życiem chrześcijań-

skim, oświeconym i ożywionym, a jego potęg byłby pewny i nieustanny. Dar umiejętności wskazuje przyletem każdemu kto nie powinien z lenistwa odrzucać pewnej techniki rozmyślenia, a kto nie powinien trzymać się jej kurczowo.

Już z tego, pośmy dotąd o darach Ducha św. powiedzieli, widać, że nie należy utożsamiać ich z łaskami tzw. darnymi, gdyż te są udziałem tylko wybranych, gdy dary Ducha św. posiadają wszyscy sprawiedliwi. Łaski „darno dane” mają na oku dobro innych, a dary Ducha św. osobista naszą doskonałość. Według św. Tomasza są to stałe uposobnienia, a nie tylko przemijające natchnienia; pozostają w nas tak długo, jak długo jesteśmy w łasce poświęcającej. Stąd ich pewne podobieństwo do omdolnych cnót. Podobieństwo polega na wspólnym celu i wspólnym pochodzeniu. Różnica polega na odmiennym działaniu. Cnota jest siłą nadprzyrodzoną do pełnienia dobra, dar zaś Ducha św. jest bodźcem, który tę siłę wprowadza w działanie. Widać to szczególnie w życiu świętych.

Wyciągnijmy z dzisiejszego rozważania następującą naukę: prawdziwa umiejętność jest znajomością woli Boga, i wynikająca stąd rzetelna służba Bogu i bliźnim.

X. M. R

KARDYNAŁ MERCIER

W roku 1951 katolicka Belgia obchodziła podwójny jubileusz swego wielkiego prymasa i arcybiskupa Malines, Kard. Mercier. W styczniu bowiem minęło 25 lat od jego śmierci († 23. I. 1926 r.), a w listopadzie setna rocznica jego urodzin (22. XI. 1851 r.).

Na postać tego pokroju co Kard. Mercier składać się wieki late, był on bowiem jednostką wybitną ponad zwykłą miarę i wyznaczał znaczenie piętno na dziejach Kościoła i swojej ojczyzny w czasach nowożytnych. Narzawo go „wcieleniem geniuszu katolickiego w pierwszej ćwierci XX wieku”¹⁾, gdyż niepospolita indywidualność, szerokim i twórczym umysłem, nieposzlakowanym charakterem, mistwem ducha i świętością życia wybił się ponad swoją epokę.

Urodzony w znacznej katolickiej rodzinie pochodzenia francuskiego, zamieszkałej w Brabantie, za życia ojca otoczony był pewnym dostatkami i zamożnością, lecz po przedwczesnej śmierci jego rodziny, pozostał z rodziną do skromnego domu, gdzie młoda wdowa, obciążona gronem siedmiorga dzieci, borykać się musiała z ciężkim losem i z trudem wychowywać liczna gromadkę.

Mały Desyrdy od dzieciństwa odznaczał się uderzającą bystrością umysłu i zdolnościami, a zarazem objawiał chęć oddania się Bogu na wyłączną służbę. Dzięki pomocy miejscowego wikarego, któremu bacznie śledził rozwój duchowy i intelektualny chłopca, dostał się do szkoły średniej w Malines, a potem do Małego Seminarium, gdzie kształcił się w filozofii, mającej go przygotować do studiów teologicznych. Owe lata spędzone w szkołach wpłynęły decydująco na przyszłe życie Desyrdy. Umysł jego logiczny, ścisły i głęboki potrzebował pokarmu jednolicie konsekwentnego, tymczasem nauka filozofii poda-

wana w szkołach w owych czasach, opierająca się na rozbieżnych kierunkach, wprowadzała zamęt w umysłach i chaotyczność w rozumowaniu. Sprzecznosc w wywodach i gmatwanina pojęć raziła młodego studenta, którego rozum potrzebował mocnych podstaw dla zbudowania gmachu wiedzy.

Lata spędzone na wyższych studiach we wszechniej katolickiej w Louvain przekonały go jeszcze dobitniej, że system nauczania teologii, jak i filozofii w tych czasach jest błędny; odstąpiono bowiem daleko od scholastycznej nauki św. Tomasza. Brak linii wytycznej w nauczaniu, mętny eklektizm, nieskoordynowany system wiedzy, opartej na różnych pisarzach, jak m. Karłowicz, Lamennais, Brancherau i innych, tworzył szachownicę naukową, której brak było spajającej idei przewodniej i jednolitości.

Zetknąwszy się przypadkiem z dziełem włoskiego teologa Fongiorzi, który omawiał naukę świętego Tomasza, Mercier trafił na swą drogę. Odkrycie to było dla niego rewelacja. Znalazł wreszcie to, czego potrzebował jego umysł, żądny światła i logiki. „Surma teologiczna” stała się od tej chwili nieodstępnym towarzyszem jego życia i wyprowadziła go z ówczesnej gmatwaniny pojęć na czyste, jasne horyzonty prawdy. Odtąd Mercier poszedł krocząc śladami „Aniela Szkoły” i stał się stopniowo twórcą neo-tomizmu.

Jako profesor seminarium w Malines Mercier mógł się oprzeć w swoich wykładach na naukę św. Tomasza, a czynił to z zapalem płynącym z głębokiego przekonania i zrozumienia potrzeb chwili. Musiał jednak działać ostrożnie, był bowiem z początku osamotniony, a w gronie profesorów i duchowieństwa spotykał przeważnie sceptyków, patrzących niechętnym okiem na jego nowatorstwo. Jednym przedstawiało się ono jako niebezpieczna innowacja, innym jako system przetrząsany i nieaktualny, lub zbyt śmiały i nieralny.

By utrwalić wpływ tomizmu na nauczanie, ks. Mercier z polecenia Leona XII założył Wyższy Instytut filozoficzny przy uniwersy-

tecie w Louvain i stanął na jego czele jako prezes. Wielkopomysłowi ewymi działami jak „Logika”, „Psychologia”, „Metafizyka ogólna” i „Kryteriologia” czerzył w świecie idee scholastyczne. Dzieła te rozłożyły się po wszystkich krajach, zostały przetłumaczone na różne języki. Redagowanie czasopisma pt. „Przegląd neo-scholastyczny” służyło mu za narzędzie do rozpowszechniania idei neo-tomizmu.

Mimo wszystkich trudności, walk i przeciwności nieodłącznych od prawdziwie Bożych przedsięwzięć, ks. Mercier zdołał pokonać gmach neo-tomizmu na mocnym fundamencie cierpienia i usilnej pracy i doznał się jego rozbudowy.

Jako arcybiskup Malines i prymas Belgii miał szerokie pole do rozwinięcia niezwyklej aktywności i wykazania niepospolitych talentów. Ową uczony pisarz, myśliciel i intelektualista okazał się zarazem znakomitym organizatorem. Jego uczoność i wiedza były mu wielką pomocą w radzeniu rozległa diecezja, składająca się z 2 milionów dusz, obejmująca wiele zakładów, klasztorów, instytucji dobroczynnych. Ci nawet, którzy z niedowierzaniem spoglądali z początku na pierwsze jego kroki, musieli wkrótce zmienić zdanie, patrząc na wyniki jego pracy.

Jako wytrawny filozof i biegły teolog mógł stanąć do zapasów z szeregami jej błędami modernizmu z całym zasobem argumentów naukowych i filozoficznych wywodów.

W tym uczonym profesorze ukrywał się mistyk i święty. Działalność jego wyrastała z podłoża czysto nadprzyrodzonego, była owocem życia głęboko jednoczonego z Bogiem, opartego na modlitwie i na kontemplacji. Doktryna o Ciele Mistycznym Chrystusa przenikała jego czynności, na niej opierał ewe nauczanie.

Ubogi jak zakonnik, żył ekromnie pod kardynalską purpurą, bez cienia wystawności. Mimo aureoli sławy, jaka go otaczała, (dokończenie na str. 143)

¹⁾ C de Reynold, prof. uniwersytetu w Bernie, Livre d'Art Card. Mercier, roddz. IV, str. 157.

Evangelia św. Jana (16, 5-14).

„W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: „Idźcie do Tego, który Miał posłać, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziecie?” Ale że to was poowiedziałem, smutek napelniał serce wasze. „Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocięszyć nie przyjdzie do was, ale gdy odejdę, posłę Go wam. A gdy On przyjdzie, pocię i przeboga światu o grzechu i sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, dlatego, że nie wierzą we Mnie; o o sprawiedliwości, bo ja odchodzę do Ojca, „Juz Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż kładę tego światu, iż jest osądzony. Wiele wam jeszcze mam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszyci, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z Mego weźmie, a wam oznajmi.”

Kardynał Mercier

(dokończenie ze str. 142)

odznaczał się budującą pokorą, nie sobie nie przypisując, a zwracając wszystko do Boga, źródła wszelkiego dobra. Jako arcybiskup odznaczał się miłostwem, hojnie rozdawał jałmużnę z funduszy zaoszczędzonych na własnych potrzebach, toteż biedni, po jego śmierci oplakali go jak najłepszego ojca.

Arcybiskup Malines był zawsze gorącym czcicielem Matki Najświętszej. W każdym prawie liście pasterskim zachęcał wiernych do uciekania się do Jej potężnej opieki i usiłował szerzyć Jej kult w swojej ojczyźnie. Znaną jest i w Polsce jego broszura o Wszechpośrednictwie Najświętszej Panny, w której wyjaśnia doktrynę Kościoła o roli Matki Bożej w dziele Odkupienia. — Szczególnie leżała mu na sercu sprawa ogłoszenia jako dogmatu tradycyjny nauki Kościoła, że wszystkie łaski Boże spływają na ziemię za pośrednictwem Matki Chrystusowej.

Życie swoje wewnętrzne jak i tych, którymi kierował, zasilad duchem liturgicznym, czerpiąc z nieprzebranej skarbnicy Kościoła, opierając modlitwę na tekstach megalnych i brewiarzowych, uczył współzycia z Kościołem i rozważania tajemnic Chrystusowych przeświadczył się w ciągu roku liturgicznego. Popierał też gorliwie śpiew gregoriański, jako najwspanialszy do wyrażania uczuć i pragnień wiernych, chcących oddać chwale Bogu w duchu poszczególnych świąt. W ciągu swych rządów biskupich okazał się jednym z głównych inicjatorów ruchu liturgicznego w kościele.

Umilowany w diecezji, uwielbiany w ojczyźnie, podziwiany na całym świecie, kardynał Mercier zostawił po sobie opinię świętości i smugę świetlaną swej niewyczerpanej działalności, pracy i poświęcenia. Nie spożyte jego zasługi przyniosły owoce obfite. Stał się wzorem uczonego, profesora, wychowawcy, kapłana i arcybiskupa, którego, że Belgia obecnie czyni sławą, aby świętobliwy i znakomity jej Prymas dostał się na ołtarze i stał się jej patronem i orędownikiem w Niebie.

S. M. Leonia, niepokalanika.

ZWYCIĘZCA

Na grobowcu pewnego człowieka napisano dwa, ale jakże wymowne i pełne chłuby słowa: „Był mężem”. Okazało się, iż był to człowiek, który potrafił zdobyć i utrzymać panowanie nad sobą. Jakżeż on był rozważny w słowach a pogodny w cierpieniu, miał swoje zasady i konsekwentnie się do nich stosował. Dzięki usilnej pracy nad sobą stał się zwycięzcą najgroźniejszego i najtrudniejszego do pokonania wroga, zwycięzcą samego siebie. I stąd też płynął powszechny szacunek, jakim się cieszył za życia i po śmierci.

Każdemu z nas imponuje panowanie nad sobą. Jest to bowiem zwycięstwo ducha jakie zbliża nas do doskonałości. Niekiedy właśnie to panowanie nad sobą okazuje nam jaśniejsze aniżeli cokolwiek innego, jak dalece na drodze świętości doszedł człowiek. Dostrzegamy to także w żywocie naszego brata Alberta. Wznoszący się na szczyty sławy malarz Adam Chmielewski zamienia paletę malarską w zgrzebną, szary habit brata zakonnego. Troska o zbawienie duszy bliźnich i o potrzeby najbiedniejszych z biednych przykuła go już na zawsze do znójów chrześcijańskiego miłosierdzia. Obrazy, podziwiane i cenione przez znawców, poszły na strych przytułku na Kazimierzu w Krakowie. Aż po latach przypomniały się one swemu twórcy. Choć już od dawna nie miał pędzla w rękach, to jednakże teraz gorąco pragnął zobaczyć swe obrazy z epoki swojej sławy. Prosił więc braciśzków, aby znieśli mu je ze strychu. Jakżeż zmierzili się braciśkowie, gdy mimo starań nie mogli nie znaleźć. Brat Albert tymczasem czekał cierpliwie, choć już opanowywało go zaniepokojenie. Nie myliło go przecucie. Właśnie powrócił z miasta jeden z braci i wyznał prawdę. Widział na strychu owe malowidła, ale takie to było zabrudzone, pomięte i stare, iż nie uważał by były na coś więcej warte jak na podpałkę do pieców czasu ostatniej surowej zimy. Bracia zmartwieli z żalu i przerażenia, bez słowa wpatru-

jąc się w twarz swego ukochanego założyciela. A brat Albert tylko zbladł, lekko zaczerpnął powietrza, oczy zamknął na chwilę, poczym otworzył i już winowajcę barbarzyńce przytulił do siebie i powiedział tylko to jedno niezapomniane słowo: „Oj, prostaku, prostaku! toż ty nie wiedział chyba coś uczynił! — I już więcej do tej sprawy nie wracał.

Myliłby się jednak ten, kto by mniemał, iż panowanie nad sobą jest tylko biernym milczeniem, czy też bezczynną rezygnacją. Z powyższego przykładu dobrze widać ile karności woli trzeba posiadać, a raczej ile trzeba być zdobyć, ażeby w chwilach próby zapanować nad swoim położeniem i nie dać się ponieść ślepym namietnościom. Do takiego jednak ideału dochodzi się po latach trudu, znoju i potu. Ale błogostawiony to znój! On bowiem upodobnił nas do owego ewangelicznego męża mądrego, „który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz i wezbrały rzeki i powiały wiatry i uderzyły na ów dom, a on nie upadł, bo był na opoce ugruntowany” (Mat. 7, 24).

Przeczytaj i zastanów się...

Zrozumieście to dobrze: istnieją nabożeństwa dowolne; istnieją i obowiązkowe. Czcicie wszystkich świętych, mieście swych opiekunów ukochanych, tak! Lecz pamiętajcie, że ponad nich wszystkich królaje Dziewica niezmierzona, która nam dała Jezusa, która nas umiłowała więcej, niż wszyscy inni święci razem, a napełniła cierpiąca za nas, jak nie cierpiła żaden. Gdyby nie była nawet, z racji łączności swej z Bogiem-Człowiekiem, najwspanialszą wśród istot stworzonych, już wdzięczność sama zobowiązywałaby nas do oddawania Jej najwyższej czci. Możemy mieć w niebie tysiące opiekunów; lecz jedną tylko mamy Matkę. Gemitus matris tuae ne obliviscaris. Lecz, które za nas wylała, na Boga! nie zapomnijcie nigdy!”

H. Pinard de la Boullaye S. J.

„Maria — Arcydziewica Boża”

Z przeszłości pałacu królewskiego na Wawelu

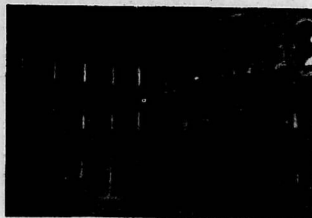
I.

Starsze pokolenie Krakowian pamięta jak bolesny widok przedstawiał pałac wawelski z końcem ubiegłego i początkiem bieżącego stulecia: popękane, okopcone mury, otwarte dziury okienne, grzące zawaleniem schody, po których z brudem dostać się można było na górne piętra, gdzie obryzmy, lecz zasypane gruzem, pustką i zniszczeniem świecące sześciany w niczym nie przypominały dawniej wspaniałej rezydencji królewskiej. Jak się to stało, jak doszło do stanu aż tak wielkiego zniszczenia budowli, która przecież obok katedry wawelskiej stanowiła i stanowi największy pomnik naszej przeszłości narodowej z epoki przedrozbiorowej? Omówieniu tego zagadnienia poświęcone było jedno z ostatnich zebrań urządzonych przez krakowskie Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Oto streszczenie referatu prof. Kleina, uwzględniające również wypowiedzi wspomnianych dyskutantów.

Renesansowy pałac królewski na Wawelu powstał w latach 1500—1530 (na miejscu gotyckiego zamku parokrotnie przebudowanego), z inicjatywy i kosztem króla Zygmunta Starego, w okresie największego rozkwitu politycznego państwa, jako jedno z wybitniejszych dzieł budownictwa włoskiego w Europie, a najwcześniejsze w stylu florenckim na północ od Alpy. Jest on dziełem grupy artystów włoskich i miejscowych, głównie zaś architektów o nieznanym bliżej nazwisku, a którego notatki archiwalne określają krótko mianem: Franciscus Italicus (Franciszek Włoch), zaś po jego śmierci Bartolomea Berecci. Podkreślić należy, iż piękny dziedziniec arkadowy pałacu, stanowiący jego największą ozdobę, nie ma równego sobie nawet we Włoszech, odznaczając się oryginalną architekturą krużganków,

które na dwóch pierwszych piętrach posiadają kolumny łączone łukami arkad, zaś na III piętrze — kolumny podwójnie wysokie, łączone jedynie belką stropową i wspierające dach przy pomocy wielkich dźbików kamiennych, co w całości daje wrażenie niezwykle lekkiego, rzec by można eleganckiego stylu.

Piękny ten pałac nie miał jednak szczęścia; już bowiem w 6 lat po jego wzniesieniu



Dziedziniec pałacu wawelskiego przed odbudową

ulega w dużej części pożarowi, zostaje wprawdzie wkrótce odbudowany, lecz w ciągu dalszych kilkudziesięciu lat pożary parokrotnie niszczą jego wewnętrzne urządzenia. Upadek pałacu wawelskiego zaczyna się w w. XVII, po przeniesieniu stolicy przez króla Zygmunta III Wazę do Warszawy. Największą zagładę przynosi mu najazd szwedzki, wówczas bowiem, w czasie plądrowania żołnierzy ulega nie tylko złupieniu ale i spaleniu (pożar trwał blisko tygodni). Czego nie zniszczył pożar i łupieństwo Szwedów, tego dopełniły wojska pruskie w r. 1795 (zrabowano m.in. insygnia królewskie, tj. berła, korony i jabłka) a po przyłączeniu Wolnego Miasta Krakowa do Austrii (r. 1846) wojska austriackie, które z rozkazu rządu zaborczego zamieniły pałac królewski na kozary i szpital garnizonowy.

Widok wyrabowanego, oszpeconego, zamieszkałego przez obce, butne żołdactwo Wawelu bolał niezmiennie gorętszych patriotów, toteż poczęło coraz żywiej myśleć o przejęciu go z rąk zaborcy. Ideę tę udało się po długich latach, bo dopiero w r. 1898 zrealizować, w sposób niezbyt co prawda chwalebny. Oto z okazji 50-lecia rządów ces.-aust. Franciszka Józefa ofiarowano za pośrednictwem marszałków Zyblikiewicza i Biedenego pałac wawelski cesarzowi na rezydencję, prosząc równocześnie o umieszczenie w niego wojska, dla dokonania niezbędnej odbudowy. Cesarz dar przyjął, ale... wojskowość zażądała odszkodowania w sumie 3 milionów 300 tysięcy koron na wybudowanie koszar, sadu i szpitala garnizonowego. Była to kwota olbrzymia, nie do pokrycia przez zubożałe społeczeństwo. Z pomocą pośpieszyła jednak Kasa Oszczędności Miasta Krakowa i „okup” złożono, a wojsko austriackie opuściło pałac w r. 1905 (zaś inne budynki na Wawelu w r. 1911) ku ogromnej radości całego patriotycznego społeczeństwa, łączącego fakt uwolnienia grodu wawelskiego z nadzieją odzyskania politycznej wolności całego narodu.

Zaraz po opuszczeniu pałacu przez wojsko stworzono Komitet Odbudowy Wawelu, który powierzył kierownictwo robót arch. Zygmuntovi Hendlowi. Przytępił on niezwłocznie do sporządzenia planów według istniejącego stanu i do wykonania najpil-

niejszych prac. Zabezpieczył ogipsowaniem i tynkiem pozostałe fragmenty rzeźb, wyburzył zamurowaną kolumnę, usunął szpetne małe okna a wstawił dawne renesansowe, których znaczna ilość odnaleziono.

II.

Po pierwszej wojnie światowej następcą arch. Hendla mianowany został prof. Adolf Szyzsko-Bohusz, utalentowany architekt i badacz naukowy. Dokonał on licznych prac odkrywczych, w szczególności odkrył ostatecznie rotundę z X wieku (małą okragłą świątynię) pod wezwaniem św. Feliksa i Adaukt, wzniesioną na miejscu dawnej świątyni pogańskiej. Natknął się na nią już jego poprzednik, lecz ponieważ znajduje się ona pod częścią pałacu, gdzie mieściły się dawne kuchnie i stajnie królewskie, sądził, że jest to jakiś wielki piec i przestał się nią interesować. Drugim ważnym dziełem odkrywczo-konserwatorskim w tym okresie było odkopanie i utrwalenie fragmentów katedry z czasów Bolesława Chrobrego i Władysława Hermana. Również dużą zasługą Szyzsko-Bohusza było zorganizowanie wydanej pomocy finansowej ze strony społeczeństwa w formie tzw. „ociągów wawelskich” z nazwiskami ofiarodawców, które umieszczono w murze wzdłuż drogi wiodącej do katedry.

Dzięki wybitnym zdolnościom i energicznemu wysiłkowi kierownictwa odbudowa paacu posuwała się dość szybko naprzód. Niestety, nie obeszło się przy tym i bez popełnienia pewnych błędów, przypisywanych zbytniej samowolnej działalności arch. Szyzsko-Bohusza, sprzecznej z zasadami restauracji tego rodzaju zabytków. W szczególności zarzuca się wprowadzenie szeregu elementów niezgodnych ze stylem pałacu renesansowego w ogóle, a wawelskiego w szczególności, jak drzwi wyłożone forniturem mahoniowym (którego w okresie renesansu jeszcze nie używano), czarne marmurowe schody (zamiast z piaskowca jak pierwotne), ściany niektórych komnat obite kurdynanem (skóra wzorczyście wytłaczana, malowana i złoczoną), czego pierwotnie nie było; meble w stylach „empire” i „bieder-



Łeba gotycka z XIV w. (stan przed odbudową)

Krużganki wawelskie po odbudowie



Fragment jednej z sal

meier" a więc z wieku 18-go do 19-go zamiast 16-go.

Z wyjaśnienia, jakie w części dyskusyjnej zebrania podano, wynika jednak, że omawiane przykładowo błędy — są po części usprawiedliwione. Jeśli idzie np. o drzwi lornirowane mahoniem, to błąd polega na użyciu niewłaściwego gatunku drewna, który stylowi odrodzenia nie odpowiada, gdyż mahoniu zaczęto używać dopiero w dwa wieki później, niemniej jednak drzwi lornirowane, tj. wykładane drzewem o wzorzystych słojach, stosowano już w wieku 16-ym, jak o tym świadczą choćby drzwi zachowane z jednej z sal ratuszowych z tegoż czasu.

Według relacji obecnego kierownika odbudowy Wawelu inż. A. Majewskiego, przy dalszych pracach restauracyjnych zachowana będzie zasada czysto konserwatorska, polegająca na zrekonstruowaniu wszystkiego, co jeszcze można zrekonstruować. Przywrócone więc będą na dawnych fundamentach mury obronne i baszty od strony południowej i zachodniej, usunięte zaś wszelkie dobudówki i przebudowania powstałe w dobie okupacji austriackiej. Dokończona będzie również restauracja w samym pałacu.

M. R.

KATOLICY W TEORII I W PRAKTYCE

Rodzice wobec dzieci

Urszula:

Myszę, że i w tym wypadku naczelnym obowiązkiem rodziców wobec dzieci jest miłość. Z miłości bowiem płynie większość zadań rodziców wobec dzieci.

Wuj Antos:

Powoli, Urszulko. Zanim omówimy zadanie, dobrze będzie przed tym odpowiedzieć na pytanie, czy wogóle małżonkowie mają mieć dzieci, kiedy i ile. Różne bowiem słyszy się w tej sprawie opinie.

Urszula:

Oczywiście, że tak. Trzeba mieć dzieci. Jak mi wiadomo, jest to nawet warunek katolickiego małżeństwa. Jeśli jedno z małżonków zawierając ślub uchylało się od tego obowiązku, czyni to nieważnym. A kiedy mieć dzieci, to też chyba jasne. Po ślubie.

Andrzej:

Tak, tak. Ale czy zaraz po ślubie, czy np. po skończonych studiach. Zdaniem na przykład, gdy ich pytam, kiedy będą chrzestnym ojcem ich syna, odpowiadają mi, że „po dyplomie”. To znaczy, że w najpóźszym wypadku za trzy lata.

Urszula:

Hm... Rzeczywiście to jest dość trudna sprawa. Nie mają warunków materialnych do założenia większej rodziny, studia są ważne i pochłaniają im czas bez reszty... Co tu robić?..

Andrzej:

Ja myślę, że jak się kto żeni, to poto, by mieć dzieci. I sądzę, że powinno się je mieć normalnie, niedługo po ślubie.

Wuj Antos:

I ja jestem tego zdania. Myślę przy tym, że wszystkie względy moralne, uczuciowe a zwłaszcza względem na same dzieci za tym przemawiają. Moralne — bo życie we wzajemności małżeńskiej oraz po ślubie jest przecież najtrudniejsze a łatwo prowadzić do grzechu. Często instytucja

małżeństwa staje się wówczas usankcjonowanym nierządem. Uczuciowe — owocem pełnej miłości małżeńskiej, wyrażonej w najściślejszej jedności ducha i ciała, powinno być dziecię i wszystkie z nim związane rodzicielskie zadania oraz trudny pielęgnowanie, wychowywanie i wprowadzanie do uczestnictwa w życiu duchowe i materialne. A dziecko, czy nie więcej zyska od rodziców młodych, owianych świeżą miłością małżeńską. Czy nie lepiej dla niego, jeśli później poprowadzą je w życie i pomogą rodzice młodzi, a nie rodzice starzy?!

Urszula:

Dobrze, Antku. To są istotnie ważne problemy i nie można przejść obok nich, ale o ile pamiętam, mieliśmy dzisiaj omówić zadania rodziców wobec dzieci. Jeszcze raz nawiązuję do moich wstępnych słów i twierdzę, że trzeba przede wszystkim otoczyć dzieci należną miłością. Nie chcę przede wszystkim zadość uczuć, choć i to im się należy, ale takim uczuciem, które będzie miało stałe na uwadze dobro tych dzieci. Rodzice, Kochający swe dzieci, nie będą sobie przykrywać trudów dla nich podejmowanych. Będą ofiarni i wytrwali w tempie wad i zaszczepianiu szlachetnych cnót charakteru. Będą się zdobywać na tysiączne akty cierpliwości i przebaczenia. Będą karać rozumieć a więc surowo, kiedy chodzi o sprawy ważne, jak życie moralne, obowiązki, posłuszeństwo itp. Nie będą natomiast karać za mało znaczące drobiazgi w codziennym zachowaniu się, gniewać się, złościć a może przeklinać. Rodzice powinni zadowalać się sprawą z wielkością zadania, jakie spoczywa na nich jako wychowawców dzieci które jak to już kiedyś powiedzieliśmy są dziećmi Bożymi, a dodać trzeba i uczestnikami życia społecznego, państwowego itp.

Wuj Antos:

Ja rozróżniam następujące zadania rodziców wobec dzieci:

1. Wychowanie religijne. Przez sakrament Chrztu św. dziecko stało się członkiem społeczności chrześcijańskiej. Całe jego życie ma przebiegać zgodnie z zasadami wiary św. A kóż te zasady ma zaszczepić, jeśli nie rodzice? Zważywszy przy tym na namietności i obciążenia grzechem pierworodnym, trzeba dziecko kształcić i zaprawiać do życia wewnętrznego od wczesnego dzieciństwa. Rodzina ma być przedmiotem Kościoła Bożego. Dotychczas uczy, że kładzie prawicę z nas, kto żyje prawdziwie po katolicku, zawdzięcza to po Bogu przede wszystkim matce i ojcu. W tym zaś najcenniejszym jest dobry przykład rodziców. Ich wzajemny do siebie szacunek i troska o życie Boże w rodzinie.

2. Przygotować do życia społecznego, do życia w gromadzie ludzkiej. Tępić egoizm i samolubstwo. Od dzieciństwa należy dzieciom ukazywać cele wyższego życia, życia dla ideałów, dla wielkich spraw: dla Boga, dla bliźnich, dla Ojczyzny, dla dobra publicznego.

3. Przygotowanie dzieci do samodzielnego myślenia. Ileż to spotykamy dzieci zaniedbanych umysłowo, opóźnionych, niedorozwiniętych. W większości wypadków to wina rodziców. Na wsi zajęcia gospodarskie, w mieście czyste niedbaństwo rodziców — stawiają dzieci samym sobie i „dobrym ludziom”. Zaniedbania w kształceniu inteligencji u dzieci mszczą się z kolei powrotnym analfabetyzmem, małą wydajnością w pracy, niedzą materiału dorosłego dziecka.

4. Przygotować dzieci do samodzielnego gospodarstwa. Pierwsze w tym przedmiocie to przygotowanie dziecka do zawodu. Troska o przyszły chleb powszedni dzieci winna przyświecać rodzicom w całym procesie wychowawczym.

Andrzej:

Na tym miejscu trzeba by dodać, że dziesięć niezależnie od wszystkiego powinno być od dzieciństwa zaprawiać się do praktycznych zajęć gospodarskich w domu, które niewątpliwie w małżeństwie wypadnie im spełniać.

Wuj Antos:

Tak, tak. Myśl o przygotowaniu dziecka do przyszłego zawodu, by ono sobie i społeczeństwu nie było ciężarem, kazałaby niejednemu małżonkowi nie czekać na dzieci „po dyplomie” lub „gdy się trochę dorobią”.

Andrzej:

I jeszcze jedno. Uważam, że bardzo ważnym obowiązkiem rodziców wobec dzieci jest stała i mądra kontrola. Najwięcej wykrecoń, a wnioskuję to nawet po sobie, dokonują dzieci przez nikogo nie kontrolowane.

Wuj Antos:

Masz zupełną rację. Pamiętam te chwile, jakże miłe swobodą, ale jakże przykre skutkami niekontrolowania młodzieży. Wskazywać, podtykować uczniom miłości winę iść za nim przez całe dzieciństwo i młodość. Potrzebują jej często i dzieci dorosłe.

Paweł Ziarno

Wystawa archeologiczna

W Tyńcu pod Krakowem, gdzie przeprowadza się badania w ramach prac związanych z tysiącletnicą Polski, otwarto wystawę umożliwiająca zaznajomienie się z życiem naszych przodków z XI i XII w. Udośćstepione fragmenty, zwłaszcza z pierwszego budynku opactwa benedyktynskiego, wskazują na dość wysoki poziom kultury i sztuki polskiej lat rodzinie artystów ludowi, a nie twórcy sprowadzani z obcych krajów.

Do walki z legendą

Legenda wyrastająca wokół wielkich zjawisk dziejowych i wybitnych postaci utrudnia na ogół trzeźwą, zgodną z elementarnymi zasadami etyki ocenę rzeczywistości. Iłżeć to ludzi uczuciowych i stających na wysokim stopniu rozwoju moralnego i sentymentalnym wczuły się w historię błyskawicznej kariery „boga wojny” — Napoleona, iłżeć to ludzi skłonnych jest darować mu większość jego grzechów, natwiera rozumując, że moralność istnieje tylko dla maluczkich, wielcy zaś ludzie stoją ponad nią i mogą w imię „celów wyższych” łamać jej prawa. Napoleon był wielki. Wiemy o tym. Ale pozbawiony nimbu bohaterstwa, zrzucony z piedestału herosów, odarty z legendy pozostanie tylko bezwzględny, cyniczny politykiem, genialnym wodzem, w sumie zaś — ocenając jego działalność w kategoriach moralnych — wielkim zbrodniarzem. To ostatnie słowo może urazić niejedno ucho, ale czy naprawdę zbrodniarzem nie można nazwać człowieka, który urzucił w krwi całą Europę?

Legenda utrudnia trzeźwą ocenę zjawisk i zniekształca obraz rzeczywistości. Iłżeć legendy narodził wokół jednej z najgroźniejszych plag ludzkości — wojny! Wyobraź sobie sobie barwnie, kolorowo, ułasko, przy-

pisywano jej wprawdzie trochę grozy, ale jeszcze więcej fantastyki, trochę iłżeć, co jest zaprzeczeniem monotoni i eżarzyni życia. Z tą legendą, która w różnych okresach czasu przybiera różne formy trzeba walczyć. Katolicyzm jako religia pokoju, zarówno pokoju bożego w sercach ludzkich, jak i pokoju w skali międzynarodowej ma w tej walce szczególnie ważne zadanie do spełnienia. Demaskując bowiem legendę może zarazem określić z punktu widzenia swej etyki, ile niepowetowanych szkód, ile zamiętu ona powoduje.

Nie ma moralności osobnej dla wielkich i maluczkich — uczy Kościół — jest jedna moralność dla wszystkich, a działalność ludzka nie może gwałcić jej norm. Pięte przykazanie „nie zabijaj” obowiązuje w skali zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej. Człowiek wywołujący wojnę w celach niegodziwych jest dużo większym zbrodniarzem, niż pospolity opryszek mordujący bliźniego z myślą o rabunku. Wojna burząca doczesny ład boży, wojna, która pozostawia zawsze olbrzymią sumę cierpięzaski, na najstraszniejsze potępienie jako zjawisko sprzeczne z dobrem ludzkości i z planami Boga. „Pokój wam!” — mówił Chrystus akcentując wielokrotnie wzniosłą ideę pokoju.

W dziewiętnastym wieku później Nietzsche wołał obłudnie w „Also sprawa Zarathustra”: „Winnicie miłować pokój jako środek nowej wojny”. „Dobra wojna usługuje każdą sprawę”. „Wojna i miłość uczyniły więcej wielkich rzeczy, niżli miłość bliźniego”. Te myśli zapadły później katów Oświęcimia i Majdanka i fakt ten zdaje się najlepiej przesadza kwestię, po czyjej stronie jest słusność, czy po stronie Tego, który mówił: „Pokój wam!”, czy tego który krzychał hysterycznie „Żyćcie! tedy swym życiem posłuszeństwa i wojny „i” — „nie oszczędzaj swych bliźnich”.

Katolicyzm nakazuje miłować pokój nie jako środek nowej wojny, lecz jako najistotniejszą podstawę dla pomysłnego rozwoju ludzkości. Każda próba „poetyzowa-



Oto skutki braku miłości wśród ludzi

nia” wojny, każda próba jej gloryfikacji grozi niebezpieczeństwem zejścia na pozycję sprzeczną z nauką Chrystusa.

Biskup Ancel w artykule opublikowanym kilka miesięcy temu na łamach „L'Essor”, miesięcznika katolickiego diecezji lyońskiej, oświadczył: „Oczywiście, jeśli jakiś człowiek wierzy, iż ktoś chce mu zrobić krzywdę ma prawo i obowiązek być ostrożnym. Powinien bardzo uważać. Powinien być gotowym do obrony w razie ataku. Ale jeśli, zabijając przeciwnika zanim ten ostatni zaskoczy go, jest przestępca. To samo dotyczy platformy międzynarodowej”. W wypowiedzi tej dość jasno wykreślono granicę pomiędzy tym, co — ze stanowiska chrześcijaństwa — jest dopuszczalne, a tym, czego robić nie wolno. Każdy katolik powinien te granice wyzaczać ocenając zarówno własną działalność, jak i wtedy, kiedy usiłuje mierzwić wydarzenia dziejące miarą swojej etyki. Warunkiem do między innymi skuteczności walki z legendą o barwnych, bezbolesnych wojnach. Jeśli bowiem zabicie nieatakującego przeciwnika jest przestępstwem i grzechem, to mniej lub więcej świadoma gloryfikacja tego zabójstwa, maskowanie i przełiczenie jego okropności stwarza idealną możliwość, że kiedyś w przyszłości powtórzy się ono jeszcze raz. Obok obowiązku realizowania królestwa Bożego ciąży na katolikach obowiązek rozprzestrzeniania idei pokoju, idei walki z wojną, z nastrojami, które jej sprzyjają i z legendą czyniącą z wojny nie zjawisko zagłady i masowej śmierci, ale pełną niespodzianek, awanturczą przygodę.

Z życia Pana Jezusa



G. Fugel

Jezus modlił się na górze

I stało się w one dni, że odszedł na górę modlić się i spędził noc na modlitwie Bożej. A skoro nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał spośród nich dwunastu, których też nazwał Apostołami: Symiona, którego też nazwał Piotrem, i Andrzeja brata jego, Jakuba i Jana, Filipa i Bartłomieja, Mateusza i Tomasa, Jakuba Alfeuszowego i Symiona, którego zowią Zelota, Judę Jakubowego i Judasza Iszariota, który był zdradą. (Łukasz 6, 12—17).

Kościół i świat

— Statystyka Kościoła we Włoszech. Według ostatnich oficjalnych danych opublikowanych przez Kongregację Konsystorialną, hierarchia katolicka we Włoszech liczy 280 biskupów. Liczba parafii wynosi 25 tysięcy.

Uczczenie pamięci 105 męczenników angielskich z XVI i XVII w. Na ruinach klasztoru w Tyburn, znajdujących się w pobliżu dzisiejszego Hyde Parku w Londynie, wzniesiony zostanie nowy kościół katolicki, dla uczczenia pamięci 105 męczenników za wiarę, którzy zginęli na szalacie w Tyburn w XVI i XVII wieku (czaszy Reformacji). 27 kwietnia uda się tam uroczysta pielgrzymka pod przewodnictwem arcybiskupa Westminster i kard. Griffina. W erekcji nowej świątyni uczestniczyć będzie również Irlandia, gdyż ostatnim męczennikiem, straconym w r. 1681 był arcybiskup z Armagh, błóg. Olivier Plunket. (R.)

W piśmie „Humanitas” Lino Rodolini ogłosił pierwszą część swego studium, mającego na celu rekonstruując przetrwanych Chrystusa w języku ojczystym, tj. aramejskim. Na podstawie dokumentów epoki i późniejszych oraz znajomości języków, stara się wywyczuć pod greckimi i łacińskimi świeżą oryginalność mowy Chrystusowej.

Wydawca: Ordynariat Górzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki
Adres Redakcji i Administracji:
Górzów n/W., ul. Działyński 36. Tel. 739.
Rekopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 649 — 4. 52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-10147 — 6. 52, Druk ukoncz. 8. 52